

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Rzeczy minione i przemijające

To sens ich istnienia: być i odejść. Nade wszystko to ludzie odchodzą, pozostawiając po sobie... rzeczy. Niektóre z tych rzeczy wskazują na dziwność przeszłości. Oto kiedy sięgamy do wnętrza starych kufrów, czasami trudno uwierzyć własnym oczom, że owe przedmioty codziennego użytku mogły naprawdę istnieć. Zwłaszcza że teraz są już zbędne i niepotrzebne nikomu. Nikomu? To przecież właśnie one dają świadectwo o tamtych czasach. Pamiętam, że kiedyś z kufra babuni wyłożyliśmy na stół parę gorsetów, trochę podwiązek, zatrzasek i haftek w pudełku, także fiszbiny, zaciskowe pasy, dwie suknie z trenami oraz parę innych komponentów dawnej, damskiej uprząży. Oj, gdyby to słyszała babcia Katarzyna... uprząży.

W innym pudle były damskie papiloty, grzybek do cerowania pończoch, naparstki, żelazko do włosów, inaczej mówiąc rurki, był mały taboret, a równocześnie kozioł do ściągania obuwia, barchanowe majtałasy, rogal grzebienia do podtrzymywania koka oraz pęknięte termo, inaczej mówiąc lustro wolno stojące. Oto świadectwo tamtych czasów. Mój Boże, kiedy spoglądam na poźółkę fotografie, przychodzą mi na myśl moje wnuki. Oglądając na TVP Polonia film „Awantura o Basię”, moja wnuczka pierwszy raz miała okazję zobaczyć szkolny fartuszek noszony do mundurka przez uczennice.

Zobaczyła też plisowaną spódniczkę oraz... kopiowy ołówek. Kiedyś pokazałem wnukom w jakimś muzeum (bodaj było to w Lubaczowie) tabliczkę i rysik, drewniane zabawki, niemowlęcą kołyskę i smoczek bawełniany. A ten koń na biegunach... Łza się w oku kręci, bo gdzieś ta moda na białe kołnierzyki, czapki charakteryzujące daną szkołę, gdzie te przerabiane ubranka, przenicowane sukienki, pocerowane skarpetki i łąty na łokciach... Gdzie terkoczące maszyny do szycia u krawca-sąsiada, do którego chodziło się na przymiarki i jeszcze to podklepywanie podeszwy na kopycie w pracowni szewskiej. Teraz mamy wszystkiego w bród, jednakże znalezienie czegoś, co odznaczałoby się indywidualnym stylem jest rzeczą niemożliwą. Cóż, wszystko się zmienia oprócz, rzecz jasna, zasady zmienności. Pewnie wielu

z nas zakręci się łezka w oku, albo zauważy się w tym oku zagrożenie. Cóż, zgorzenie bywa odwrotną postacią... podziwu, jak mawiał mistrz Stefan Kisielewski. Istnieje jednak pytanie, czy ten odeszły świat zasługuje na potępienie, na śmieszność? Nie. Zasługuje z naszej strony na zainteresowanie nim. Rzeczy minione i przemijające, bo warto wiedzieć o tym, co ongiś piszczało w trawie. Myślenie o tym, co dawno minione i zakopane w naszej pamięci to hołd dla ich ważności. Dawne nie może spowszednieć i winniśmy być na tyle mądrzy, aby o to dbać dla przyszłych pokoleń, kiedy czas spala nam nad głowami przeszłość niczym słomę...

PS. Jest pytanie, a co pozostanie i co przeminie po poetach, pisarzach? Cóż, cienkie tomiki wierszy wciśnięte w opasłe książki, trochę egzemplarzy w zaprzyjaźnionych bibliotekach i może te w stosach rozłożonych na podłodze Biblioteki Narodowej z braku miejsca na półkach...

Kazimierz Iwosse

Artysta wyjątkowy

Tadeusza Masłyka poznałem w roku 2014 w Rzeszowie na zebraniu Oddziału Rzeszowskiego Związku Literatów Polskich. Od tego czasu zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Znam i wysoko cenię jego twórczość literacką, a obrazy, które maluje – posiadające własny, właściwy tylko jemu styl, co powoduje, że nie można ich pomylić z pracami żadnego innego artysty – działają na mnie jak balsam: uspokajają, a jednocześnie pobudzają wyobraźnię, dostarczając mocnych wrażeń estetycznych i pozytywnych emocji. Technika malarska Tadeusza – która moim zdaniem polega na, wyjątkowo udanej, grze kolorów – powoduje, że jego obrazy poruszają w mojej duszy jakąś wrażliwą strunę; sprawiając, że gdy na nie patrzę, czuję w sercu radość i szczęście. Szczęście wynikające z tego, że mogę spojrzeć na świat, na otaczającą nas rzeczywistość (tą istniejącą realnie, ale i tą ponadczasową, ukrytą gdzieś głęboko w naszej ludzkiej podświadomości) oczami wrażliwego na piękno artysty, który widzi barwniej, dalej i więcej od zwyczajnego zjadacza chleba; że potrafię dostrzec, kryjącą się tam, kolorystyczną bombę emocjonalną, której najważniejszą cechą jest subtelna wrażliwość na dobro i piękno, i nadzieja. Nadzieja na to, że nasze życie, poprzez obcowanie ze sztuką, może być radośniejsze, pełniejsze i lepsze; że nasze życie takie jest, chociaż nie zawsze sami potrafimy to dostrzec i zrozumieć. Myślę, że w tym kryje się największa i ponadczasowa wartość malarstwa Tadeusza.

Mówiąc prościej: lubię oglądać obrazy Tadeusza i czytać jego poezję, bo sprawia mi to przyjemność. Dlatego, gdy dowiedziałem się, że w styczniu br. w Muzeum Regionalnym im.

Adama Fanstacha w Brzozowie odbędzie się wystawa jego obrazów, wiedziałem, że muszę tam być. Ponieważ nie mogłem wziąć udziału w otwarciu wystawy, do Brzozowa pojechałem kilka dni później.

Z artystą spotkałem się w jego prywatnej galerii ART.WICI w Górkach, a później razem udaliśmy się do Brzozowa. Oglądanie obrazów Tadeusza, wystawionych w obszernej, dobrze oświetlonej sali było dla mnie prawdziwą ucztą duchową, po której – dzięki Tadeuszowi – miałem zaszczyt poznać panią mgr Agnieszkę Adamską, dyrektorkę Muzeum Regionalnego w Brzozowie. Dowiedziałem się też, że wystawa obrazów Tadeusza rozpoczyna cykl wielu ważnych tegorocznych wydarzeń kulturalnych tej prężnie działającej instytucji kulturalnej.

Tym, którzy by nie wiedzieli – bo często tak jest, że twórca, poprzez charakteryzującą go skromność, jest bardziej znany w szerokim świecie, niż w swojej okolicy – przypomnę, że Tadeusz Masłyk to wielokrotnie nagradzany – znany w całej Polsce, a także i poza jej granicami – artysta dużego formatu, z imponującym dorobkiem: ceniony literat, autor sześciu tomików wierszy i wielu publikacji, uznany malarz i rzeźbiarz, a także promotor kultury oraz młodych talentów. Jego obrazy, odznaczające się niepowtarzalnym, własnym stylem, znajdują się w wielu kolekcjach w Polsce i poza jej granicami. Znam i cenię jego twórczość i szczerze się tym, że jeden z jego obrazów zdobi salon w moim domu.

O tym, czym dla Tadeusza jest sztuka, wyjątkowo dobitnie mówi jego wiersz pt. „Bez imienia”, który mnie szczególnie przypadł do gustu:

BEZ IMIENIA

Piter i Beksiński i ten
z płytą pilśniową
za pół miliona

gdy tworzę nie przeklinam
mijam swoją samotność
przekraczam dni

te bez znaczenia
bo nic nie muszę
sztuka będzie trwać

w moim imieniu
nazwana
całym moim życiem

Tak, dla Tadeusza sztuka jest całym życiem. Jakie to cudowne, jakie wyjątkowe i cenne, że mogę przyjaźnić się z takim człowiekiem.

O wartości twórczości Tadeusza Masłyka, zarówno jako poety, jak i malarza oraz rzeźbiarza, niech świadczy fakt, że w roku 2017 został wyróżniony ogólnopolską Nagrodą im. Władysława Orkana za całokształt działalności artystycznej w zakresie poezji, malarstwa i rzeźby oraz promocji kultury regionalnej Podkarpacia. A nagroda ta jest przyznawana artystom za tworzenie tradycyjnych, ponadczasowych wartości, ważnych dla utrwalań tożsamości narodowej.

Wiesław Hop